

K S I Ą Ż E C Z K A
O M I Ł O S I E R D Z I U

DARIUSZ
PIÓRKOWSKI SJ

KSIĄŻECZKA
O MIŁOSIERDZIU



WYDAWNICTWO WAM

© Wydawnictwo WAM, 2017

wydanie drugie, uzupełnione

Opieka redakcyjna: Bartłomiej Sury

Redakcja: Zofia Smęda

Korekta: Dariusz Godoś, Klaudia Adamus

Projekt okładki: Anna Jędrusiak

Opracowanie graficzne i skład: Lucyna Sterczewska

NIHIL OBSTAT: Prowincja Polski Południowej

Towarzystwa Jezusowego, ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał

Kraków, dn. 18 grudnia 2015 r., l.dz. 332/2015

ISBN 978-83-277-1365-0

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

e.wydawnictwowam.pl

Druk: Drukarnia Wydawnicza • Kraków

Nie zazna ludzkość spokoju,
dopóki nie zwróci się do źródła
Miłosierdzia mojego

ŚW. FAUSTYNA, *DZIENNICZEK*, 699

Miłosierdzie i chrześcijaństwo
jest wielką sprawą naszych dni.
Jeżeliby nie było miłosierdzia,
nie byłoby chrześcijaństwa:
to jedno i to samo

KARD. KAROL WOJTYŁA

ARCYDZIEŁO JEZUSA

Z miłosierdziem Boga mamy większy kłopot niż z Jego sprawiedliwością. Nie od dzisiaj. Już Adam po zjedzeniu owocu w rajskim ogrodzie zaczął „bawić się” ze swoim Stwórcą w kotka i myszkę. Z lęku przed karą ukrył się w krzakach. Pewnie długo by tam siedział, gdyby Bóg pierwszy nie zawołał do niego: „Gdzie jesteś?” (Rdz 3,9)ⁱ. Święty Jan Paweł II nie bez przyczyny pisał o naszych „uprzedzeniach na temat miłosierdzia” (*Dives in misericordia*, 6), które piętrzymy w sobie pod wpływem jedynie „zewnętrznej oceny” relacji Boga do grzesznika. W żadnym wypadku nie jest to przejawem postępu duchowego, lecz ma posmak gorzkiego owocu grzechu, zwłaszcza pośród najbardziej pobożnych. Paradoksalnie, najczęściej nie potrafimy pogodzić miłosierdzia Boga z Jego sprawiedliwością. Traktujemy je trochę jak ogień i wodę. Z lęku tworzymy sobie obraz nieustępliwego sędziego. Widać to chociażby w jednej z sześciu prawd wiary, których uczymy dzieci, przygotowując je do Pierwszej Komunii Świętej.

Nie wystarczy przecież powiedzieć, że Bóg jest sprawiedliwy, co zgadza się z objawieniem biblijnym. Wydaje się to zbyt mgliste i mało przekonujące, by mogło zmobilizować początkującego w wierze do dobrych uczynków. Dlatego ktoś nadgorliwy sprecyzował Bożą sprawiedliwość po naszymu: Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który kieruje się ludzką miarą sprawiedliwości: wynagradza lub karze odpowiednio do zasługi lub jej braku.

Innym razem, fałszywie pojmując miłosierdzie, traktujemy Boga jak pobłażliwego dziadziusia, który na wszystko pozwala i udaje, że nie widzi naszych wybryków. Czmychamy przed takim Bogiem, bo uważamy Go (niefortunnie) za kogoś niepoważnego. Często chowamy się przed Nim za parawanem samowystarczalności lub zarzucamy Go litanią ciągłych pretensji, że nie dał nam tego czy owego. Obrażamy się, bo gdy Bóg daje wszystkim po równo, wydaje nam się niesprawiedliwy. Z kolei gdy jakimś cudem uda Mu się zbliżyć do nas, nie wiedzieć czemu akurat wtedy świetnie wyczuwamy Jego bliskość i w panice wymykamy Mu się z rąk. Miłosierdzie bardzo się wysila, by uratować, uleczyć i odnowić, a człowiek dwoi się i troi, by uciec, nie dać się pokochać i opatrzyć sobie ran.

Z tych powodów papież Franciszek ogłosił Nadzwyczajny Rok Jubileuszowy poświęcony miłosierdziu. W bulli *Misericordiae vultus* ojciec święty precyzyjnie określa cel Jubileuszu: „Jesteśmy wezwani, aby utkwić wzrok w miłosierdziu, byśmy sami stali się skutecznym znakiem działania Ojca (...), aby świadectwo wierzących stało się jeszcze mocniejsze i skuteczniejsze” (MV, 3). Chodzi o to, abyśmy spojrzeli na swoje codzienne życie przez pryzmat Słowa Bożego i stali się bardziej miłośnikami nie tylko w słowach, ale i w „stylu życia”. Te dwie strony miłosierdzia: pasywna – przyjmująca, i aktywna – dająca, są nieodłączne. Najpierw musimy zażyć lekarstwo miłosierdzia, abyśmy później mogli przepisywać je innym. Chrześcijanin ma być równocześnie pacjentem i lekarzem. To paradoks, który próbujemy czasem ośwoić lub nawet znieść.

Wszystko zaczyna się od słuchania, które co prawda wymaga skupienia uwagi, ale w ten sposób poszerza w nas przestrzeń działania Boga bardziej niż nawet najbardziej chwalebna aktywność. „Abyśmy byli zdolni do miłosierdzia – pisze dalej papież – musimy najpierw wsłuchać się w Słowo Boże. To oznacza, że trzeba odkryć na nowo wartość ciszy, aby móc medytować

nad słowem, które jest do nas skierowane. W ten sposób możliwa jest kontemplacja miłosierdzia Boga” (MV, 13).

Najpiękniejsze mowy Jezusa o Bogu szukającym i ratującym człowieka to trzy przypowieści z piętnastego rozdziału Ewangelii według św. Łukasza: o zaginionej owcy, zawieruszonej drachmie i dwóch pogubionych synach. W gruncie rzeczy jest to jedna przypowieść opisana w trzech aktach atramentem Boskiego miłosierdzia i ludzkiej wolności. Na próżno szukać tam wyczerpujących szczegółów, gdyż w czasach Jezusa nikt nie tworzył takich powieści jak Stefan Żeromski czy Henryk Sienkiewicz. Nie chodzi o drobiazgowość, ale o ukazanie dramatycznego rozmijania się człowieka z Miłością, która po ludzku bywa naiwna, głupia, a nawet śmieszna.

Myślę, że piętnasty rozdział Ewangelii św. Łukasza może nam posłużyć za lustro, w którym można się przejrzeć. Widać w nim Boga i nas samych. Jeden z ojców pustyni, Pseudo-Makary, przypomina, że „ludzie nie znają siebie dopóty, dopóki Pan nie objawi ich samym sobie. Dopiero kiedy Bóg przez Pismo Święte obdarzy nas w swoim miłosierdziu poznaniem prawdy, możemy rozpocząć walkę ze złem”². W tym opowiedzianym

z finezją arcydzieła Jezusa o miłosierdziu jak na zdjęciu rentgenowskim można zdiagnozować stan ludzkiego ducha i wolności. Kiedy po raz pierwszy pomyślałem o napisaniu tego komentarza, kierowała mną intencja, aby stał się on pomocą do lepszego przygotowania się do sakramentu pojednania; podczas spowiedzi w sposób szczególny doświadczamy bowiem Bożego miłosierdzia.

Przed wiekami Tertulian pisał, że „lampą, którą zapala kobieta szukająca drachmy, jest Słowo Boże”. Gdy przez rozważanie Słowa pozwolimy, aby Boskie światło dotarło także w te zakamarki naszego wnętrza, które omijamy szerokim łukiem (trzeba do nich też zaliczyć te przestrzenie naszego serca, gdzie zgromadziliśmy wiele fałszywych wyobrażeń o Bogu), spowiedź może się zamienić w niezwykle przeżycie. Zamiast rutynowego wyznania grzechów na jednym wydechu w przerwie między zajęciami, może ona być bardziej świadomym spotkaniem Boga i siebie w swoim wewnętrznym rdzeniu. Spowiedź, która jest odpowiedzią na usłyszane Słowo, może nas zaskoczyć doświadczeniem wyzwolenia, stopniowo kruszyć wewnętrzne bariery i gasić te punkty zapalne, które tak niemiłosiernie skupiają nas na sobie. Rozważając treść przypowieści, stwierdziłem jednak,

że należy sięgnąć dalej, głębiej. Miłosierdzie nie dotyczy tylko spowiedzi. Obejmuje nas od początku aż po wieczność. Przecież w niebie Bóg nie przestanie być miłosierny.

Talmud mówi, że są takie momenty w życiu, kiedy „niebo i ziemia łączą się pocałunkiem”. Wiadać to szczególnie w Jezusowych przypowieściach o miłosierdziu. Wiemy, że Jezus stosuje tę formę nauczania, by objawić coś, co do pewnego stopnia przekracza nasze możliwości poznania. Katechizm Kościoła katolickiego zaznacza, że przypowieści są bramą do Królestwa, którą otwiera przed nami Chrystus (por. KKK, 546). Jezus odsłania w nich tajemnicę Boga i jak zręczny garncarz tworzący z gliny piękne dzieło próbuje na nowo przeformułować nasze ukształtowane i wypalone w piecu doświadczenia wizje świata i Boga. Język przypowieści odnosi się do codziennego doświadczenia przeciętnego człowieka, jednak niektóre jej elementy wystawiają na próbę zdrowy rozsądek słuchacza. Jezus często zaczyna od typowej dla odbiorcy sceny z życia i nagle odstępuje od „normy”, zaskakując niespodziewanym zwrotem, który kłóci się z codziennym doświadczeniem. Weźmy chociażby dla przykładu pracodawcę, który w przypowieści o robotnikach w winnicy oferuje

wszystkim najemnikom tę samą płacę bez względu na to, ile czasu spędzili na pracy. Kto z nas zdobyłby się na taki gest?

Jezus wchodzi do naszego serca przez drzwi bliskiego nam doświadczenia, ale kiedy już jest wewnątrz naszej wyobraźni i umysłu, nagle konfrontuje nas z prawdami, które są z innego, ukrytego świata. Te niezwykle i nietypowe sytuacje opisane w przypowieściach są oknami. Gdy przez nie wyjrzymy, dostrzeżemy nieskończony horyzont, zaczniemy widzieć więcej, poznamy, jakimi prawami kieruje się królestwo Boże. Nie można więc spotkać Boga poza codziennością, szukając Go w czysto duchowej strefie, nieskażonej przez troski, grzechy i trudy, bo sam Bóg brudzi się gliną, kiedy nas stwarza. W swojej najgłębszej warstwie przypowieści nie są o nas, nie mają też na celu moralnego pouczenia, co powinniśmy zrobić albo jak siebie zmienić. Ich pierwszym celem jest odsłonięcie myślenia i działania Boga, które dla nas bywa trudne do pojęcia. Niemniej, jak uważa Katechizm, są one również „dla człowieka jakby zwierciadłami” (KKK, 546). Każą popatrzeć na siebie przez pryzmat Słowa. Domagają się ze strony człowieka odpowiedzi i ustosunkowania się do tego, co przed chwilą usłyszał; wzywają

do zaangażowania. Ostatecznie chodzi przecież o nawrócenie człowieka – zmianę myślenia. W ten sposób przekracza się progi Królestwa, które obecnie jest już na ziemi.

Z literackiego punktu widzenia trzy przypowieści z piętnastego rozdziału Ewangelii św. Łukasza są skierowane do celników i faryzeuszów oraz do uczonych w Piśmie, chociaż tekst sugeruje, że Jezus ma na myśli głównie tych drugich. Odpowiada bowiem na ich krytykę wywołaną Jego „brataniem się” z grzesznikami. Nauczyciel siedzi za stołem z celnikami i grzesznikami, którzy chcą Go słuchać. Jest to pierwszy krok na drodze nawrócenia. Akcent nie pada na to, co należy zrobić. Ważniejsze jest to, co należy najpierw usłyszeć. Faryzeusze również nadstawiają uszu, ale czynią to z pozycji stróżów prawa, którzy chcą jedynie podtrzymać własne przekonania i obawy. Kim są te dwie grupy w świetle Ewangelii św. Łukasza?

Ewangelista, z pochodzenia poganin, z życzliwością patrzy na celników; nie zalicza ich do typów spod ciemnej gwiazdy. Jezus powołuje jednego z nich, Mateusza, na apostoła (por. Łk 5, 27). O Nim samym mówi się, że jest „przyjacielem celników i grzeszników” (Łk 7, 34). To właśnie w ich gronie opowiada najpiękniejsze historie o Bożym

miłosierdziu i wprasza się, ku zgorszeniu „pobożnych”, do domu przełożonego celników – Zachęusza. Nawet Jan Chrzciciel nie uważa ich pracy, co zadziwia, za grzeszne zajęcie. Poucza ich tylko, by nie pobierali od ludzi więcej, niż zostało im polecone (por. Łk 3,13).

Z podobną przychylnością Łukasz odnosi się do faryzeuszów. Jako jedyny ewangelista wspomina o tym, że Jezus trzy razy został zaproszony przez nich na posiłek (7,36; 11,37; 14,1), spędził więc z nimi sporo czasu przy stole. Tylko w tej Ewangelii faryzeusze donoszą Jezusowi o zbrodniczym zamiarze Heroda, który chce Go zabić (13,31). Podczas gdy inni ewangelici piszą o faryzeuszach oskarżających Jezusa o konszachty z Belzebubem, Łukasz twierdzi, że jest to sprawka „niektórych z tłumu” (11,15). Zadziwia, że faryzeusze nie są wprost wymienieni podczas procesu Jezusa, chociaż zapewne część z nich to uczeni w Piśmie, którzy byli Jego głównymi przeciwnikami.

Celnicy i faryzeusze ucieleśniają dwa różne sposoby błędzenia człowieka i oddalania się od Boga. „Wszyscy bowiem zgrzeszyli i pozbawieni są chwały Bożej” (Rz 3,23) – oznajmia św. Paweł. Właśnie z tego powodu obie grupy stają się „przedmiotem” poszukiwania przez Jezusa.

Po mistrzowsku zostanie to zilustrowane przez Niego w przypowieści o ojcu i jego dwóch zagubionych synach. Siadanie za stołem to znak bliskości i wspólnoty. Jezus nie unika ani celników, ani faryzeuszów. Pragnie pozyskać serca i jednych, i drugich. Przecież celem Jego przypowieści jest to, aby faryzeusze przestali szemrać i dołączyli do uczyty, ciesząc się razem z Nim z odnalezienia grzeszników.

Dla religijnych liderów Jezus staje się teologicznym i społecznym wyzwaniem, bo swoim zachowaniem i nauczaniem podaje w wątpliwość niektóre z cenionych przez nich wartości i pobożne zwyczaje. Faryzeusze krzywią się, jakby chcieli powiedzieć: „On powinien jeść tylko z nami, nie z tym marginesem”. Dlaczego są oburzeni?

Pierwsze słowa wypowiedziane przez faryzeuszów w Ewangelii według św. Łukasza można sprowadzić do serii pytań religijnych. Nie mogą oni pojąć zamiarów cieśli z Nazaretu, dlatego pytają: „Kto oprócz Boga może odpuszczać grzechy?” (por. 5,21), „Dlaczego jesz i pijesz z celnikami i grzesznikami?” (por. 5,30), „Dlaczego Twój uczniowie nie poszczą?” (por. 5,33), „Dlaczego czynisz to, czego nie wolno w szabat?” (por. 6,2). Są ciekawi. Pytają o sens. Chcą wiedzieć. Musimy

przyznać, że pomimo cechującej ich hipokryzji byli oni żywo i szczerze zainteresowani Bogiem oraz zachowywaniem Jego przykazań. Chociaż Jezus w ostrych słowach gani niektóre obłudne praktyki faryzeuszów, czyni to celowo, ufając, że pomoże im to pozbyć się ducha podejrzliwości, który mieszka w ich sercach i każe patrzeć na innych z góry.

Wiele można się też dowiedzieć ze sposobu, w jaki bohaterowie opowieści biblijnych się poruszają. Ziemskie życie Jezusa jest nieustanną drogą, która ma różne etapy. Jezus przechodzi do domu Ojca. Od pierwszych wersetów Biblii mamy do czynienia z opuszczaniem domu, ojczyzny bądź powracaniem do nich. Adam i Ewa zostali wyrzuceni z raju. Izraelici najpierw pojawiają się w Egipcie, a potem opuszczają go i idą do Ziemi Obiecanej. Później zmuszeni są do opuszczenia Jerozolimy i przebywają w niewoli, by po kilkunastu latach znowu do niej wrócić. Zagubienie i odnalezienie, bycie w domu i poza nim to częste motywy w Biblii, które opisują kondycję człowieka.

Przyjrzyjmy się naszym trzem przypowieściom z tego punktu widzenia. Owca opuszcza stado i wychodzi do świata, ale się gubi. Podobnie

młodszy syn wyrusza w obce kraje, pozostawiając dom ojcowski i swoich bliskich. Drachma zawiera się pod łóżkiem lub między sprzętami w domu, co może być aluzją do starszego syna, który wprawdzie pozostaje w domu z kamienia, ale – jak zobaczymy później – nie czuje się częścią domu stworzonego przez ludzi.

Pasterz zostawia stado i idzie w świat, by szukać zagubionej owcy. Ciekawe, że podczas tej wędrówki musi przemierzyć te miejsca, w których owca prawdopodobnie zostawiła swój ślad. Kobieta starannie przeczesuje ciemne kąty domu, w którym nie było zbyt wiele okien ani światła. Czasowniki wyrażające działanie pasterza i kobiety podkreślają wytrwałość i determinację szukających.

W przypowieści o obu zagubionych synach ojciec dwukrotnie opuszcza dom. Wybiega, by przywitać młodszego syna, co było wręcz niezwykle dla starszego pana w tamtych czasach, i wychodzi na podwórko, by porozmawiać ze starszym synem. Obu synów spotyka poza domem, by ich do niego wprowadzić. Przypowieści koncentrują się w pewnym sensie wokół problemu bycia w domu i poza nim, przebywania we właściwym miejscu i czasie; poczucia, że jestem u siebie, lub świadomości wyobcowania.

Kiedy czytamy i rozważamy tekst biblijny, powinniśmy zwracać również uwagę na powtarzające się kluczowe słowa. Zwykle wiążą się one z głównym tematem opowieści. Tekst naszych przypowieści niczym osnowa tkaniny przeplatają trzy greckie słowa: *apollumi* – „zgubić się”, *heurisko* – „znaleźć”, i *chaireo* – „radować się”. Zwróćmy uwagę na pierwsze z nich. Greckie *apollumi* użyte jest w Ewangelii św. Łukasza dwadzieścia pięć razy. W Nowym Testamencie ma ono kilka znaczeń, a najbardziej rozpowszechnione to „zniszczenie”, „przepadnięcie”, „zgubienie czegoś” lub „zgubienie przez kogoś”. W żadnym ze znaczeń zastosowanych przez Łukasza *apollumi* nie odnosi się jednak do trwałego i totalnego zniszczenia. Zagubiona owca jest ciągle żywa, kiedy pasterz ją znajduje; zagubienie nie oznacza tutaj pozbawienia życia fizycznego. Podobnie młodszy syn nie umarł, chociaż był bliski śmierci głodowej.

Zagubienie w przypowieściach o miłosierdziu oznacza bycie martwym w odniesieniu do specyficznej funkcji pełnionej przez coś lub przez kogoś: owca jest w stadzie i daje wełnę oraz mleko, drachma może być wymieniana za określone dobra, nie powinna leżeć w ukrytym miejscu.

Kiedy Pismo Święte mówi o „drugiej śmierci”, nie chodzi o całkowite unicestwienie. Stan duchowej śmierci to pewna forma życia i istnienia, ale z Bożej perspektywy niezwykle mizerna i niegodna osoby. Duchowa śmierć jest znacznie gorsza niż fizyczna, ponieważ prowadzi do całkowitego oddzielenia od innych. Odnalezienie oznacza więc przywrócenie do wykonywania właściwej funkcji lub po prostu bycie żywym. Bycie odnalezionym to powrót do wspólnoty, odnowienie zaburzonych relacji, zerwanie z izolacją, możliwość rozwoju.

